



Mirosław Derecki
LIST ODE MNIE

Wielce Szanowana Redakcjo!

Donoszę, że zostałem porządnym człowiekiem. Razem z Jurkiem Ludwońskim prowadzę KLUB NA ZAMKU. To nic, że jego nazywają prezesem, a mnie dyrektorem. Ale jak my pracujemy!

A oto nasze menu tygodniowe.

Poniedziałek – koncerty muzyki poważnej z płyt (ale ja się na tym nie zam).

Wtorek – Można pić kawę.

Środa – Śpiewa Piotruś Szczepanik i my ciągle słuchamy

Czwartek – Filmy dyskusyjne, a Mańskowski się nie zjawia, oj! Oj!

Piątek – Wieczór dyskusyjny.

Sobota – Włodzio Borowski po grecku.

Niedziela – Wieczory autorskie.

A Kierskiego zazdrość ściska. We wszystkie inne dni ja à la Ajanasjew.

Chciałem Redakcję „Kamenu” na deser, ale ciągle odmawia i co ja zrobię. I nawet pisać nie mogę tak, jak mi serce dyktuje bo ja umiem tylko na archaicznych Remingtonach, a to elegancka maszyna portable i to jeszcze ze Związku Literatów.

Więc niech już Redakcja przyjdzie i rozesławi nasze imię.

Z poważaniem

Mirosław Derecki ustatkowany

p.s. Ja też przyjdę

Pierwodruk: „Kamena”, 1960, nr 21, s. 12.